

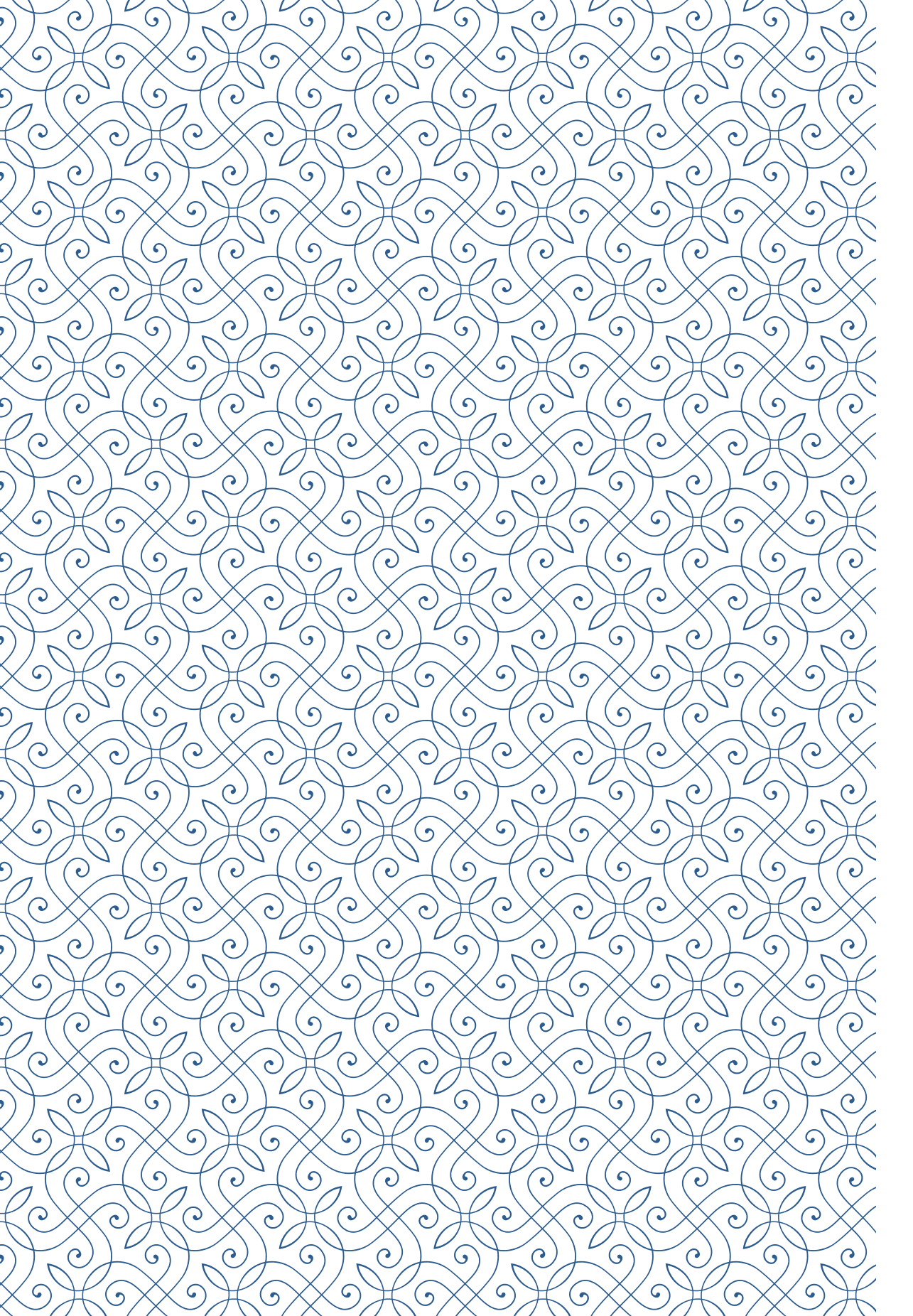


Lalka

Bolesław Prus



Kolorowa
Klasyka





Bolesław Prus

Lalka

Bolesław Prus

Ilustracje:

Łukasz Ciaciuch

Redakcja:

Agnieszka Antosiewicz

Korekta:

Agnieszka Antosiewicz, Maria Zagnińska

ISBN 978-83-8186-052-9

Wydanie IV

© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.
2025

Wydawnictwo GREG®

ul. Klasztorna 2B

31-979 Kraków

tel. 12 680 15 50

www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:

Aleksandra Zimoch

Wykorzystano zdjęcie

Masson / Shutterstock.com

Bernardo Belotto (Canaletto) *Widok Warszawy od strony Pragi* (1770),

domena publiczna

Skład i łamanie:

Pracownia Register



– Kaloszyków żąda szanowny pan? Który numererek, jeżeli wolno spytać? Ach, szanowny pan zapewne nie pamięta! Nie każdy ma czas myśleć o numerze swoich kaloszy, to należy do nas. Szanowny pan pozwoli, że przymierzemy?... Szanowny pan raczy zająć miejsce na taburecie. Paweł! Przynies ręcznik, zdejm panu kalosze i wytrzyj obuwie...

Wbiegł Paweł ze ścierką i rzucił się do nóg przybyłemu.

– Ależ, panie, ależ przepraszam!... – tłumaczył się odurzony gość.

– Bardzo prosimy – mówił prędko Mraczewski – to nasz obowiązek. Zdaje mi się, że te będą dobre – ciągnął podając parę szczepionych nitką kaloszy. – Doskonałe, pysznie wyglądają; szanowny pan ma tak normalną nogę, że niepodobna mylić się co do numeru. Szanowny pan życzy sobie zapewne literki; jakie mają być literki?...

– L. P. – mruknął gość czując, że tonie w bystrym potoku wymowy grzecznego subiekta.

– Panie Lisiecki, panie Klejn, przybijcie z łaski swojej literki. Szanowny pan każe zawinąć dawne kalosze? Paweł! wytrzyj kalosze i okręć w bibułę. A może szanowny pan nie życzy sobie dźwigać zbyt ciężaru? Paweł! rzuć kalosze do paki... Należy się dwa ruble kopiejek pięćdziesiąt... Kaloszy z literkami nikt szanownemu panu nie zamieni, a to przykra rzecz znaleźć w miejsce nowych artykułów dziurawe graty... Dwa ruble pięćdziesiąt kopiejek do kasy z tą karteczką. Panie kasjerze, pięćdziesiąt kopiejek reszty dla szanownego pana.

Nim gość oprzytomniał, ubrano go w kalosze, wydano resztę i wśród niskich ukłonów odprowadzono do drzwi. Interesant stał przez chwilę na ulicy, bezmyślnie patrząc w szybę, spoza której Mraczewski darzył go słodkim uśmiechem i ognistymi spojrzzeniami. Wreszcie machnął ręką i poszedł dalej, może myśląc, że w innym sklepie kalosze bez literek kosztowałyby go dziesięć złotych³⁰.

Pan Ignacy zwrócił się do Lisieckiego i kiwał głową w sposób oznaczający podziw i zadowolenie. Mraczewski dostrzegł ten ruch kątem oka i podbiegłszy do Lisieckiego, rzekł półgłosem:

– Niech no pan patrzy, czy nasz stary nie jest podobny z profilu do Napoleona III³¹? Nos... wąs... hiszpanka³²...

– Do Napoleona, kiedy chorował na kamień³³ – odparł Lisiecki.

Na ten dowcip pan Ignacy skrzywił się z niesmakiem. Swoją drogą Mraczewski dostał urlop przed siódmą wieczorem, a w parę dni później w prywatnym katalogu Rzeckiego otrzymał notatkę:

„Był na *Hugonotach*³⁴ w ósmym rzędzie krzesel z niejaką Matyldą???...”

³⁰ *dziesięć złotych* – w Królestwie obowiązywały ruble, ale wciąż używano też polskich nazw pieniędzy: 1 zł – 50 kopiejek.

³¹ *Napoleon III* – patrz Objasnienia.

³² *hiszpanka* – bródka przycięta w szpic po hiszpańsku.

³³ *chorował na kamień* – na kamienie żółciowe.

³⁴ „*Hugonoci*” – opera G. Meyerbeera.



– Kto to? – pyta się pan Ignacy i na twarz występują mu silne rumieńce.

– Jużes o mnie zapomniał, stary?... – cicho i powoli odpowiada gość.

Pan Ignacy miesza się coraz bardziej. Zasadza na nos binokle, które mu spadają, potem wydobywa spod łóżka trumienkowate pudło, śpiesznie chowa gitarę i toż samo pudełko wraz z gitarą kładzie na swoim łóżku.

Tymczasem gość zdjął wielkie futro i baranią czapkę, a jednooki Ir obwąchawszy go poczyną kręcić ogonem, łaścić się i z radosnym skomleniem przypadać mu do nóg.

Pan Ignacy zbliża się do gościa wzruszony i zgarbiony więcej niż kiedykolwiek.

– Zdaje mi się... – mówi zacierając ręce – zdaje mi się, że mam przyjemność...

Potem gościa prowadzi do okna mrugając powiekami.

– Staś... jak mi Bóg miły!...

Klepie go po wypukłej piersi, ściska za prawą i za lewą rękę, a nareszcie oparłszy na jego ostrzyżonej głowie swoją dłoń wykonywa nią taki ruch, jakby mu chciał maść wetrzeć w okolicę ciemienia.

– Cha! cha! cha! – śmieje się pan Ignacy. – Staś we własnej osobie... Staś z wojny!... Cóż to, dopiero teraz przypomniałeś sobie, że masz sklep i przyjaciół? – dodaje, mocno uderzając go w łopatkę. – Niech mię diabli wezmą, jeżeli nie jesteś podobny do żołnierza albo marynarza, ale nigdy do kupca... Przez osiem miesięcy nie był w sklepie!... Co za pierś... co za łeb...

Gość także się śmiał. Objął Ignacego za szyję i po kilka razy gorąco ucałował go w oba policzki, które stary subiekt kolejno nadstawiał mu, nie oddając jednak pocałunków.

– No i cóż słyhać, stary, u ciebie? – odezwał się gość. – Wychudłeś, pobladłeś...

– Owszem, trochę nabieram ciała.

– Posiwiiałeś... Jakże się masz?

– Wybornie. I w sklepie jest niezłe, trochę zwiększyły nam się obroty. W styczniu i lutym mieliśmy targu za dwadzieścia pięć tysięcy rubli!... Staś kochany!... Osiem miesięcy nie było go w domu... Bagatela... Może siądziesz?

– Rozumie się – odpowiedział gość siadając na kanapie, na której wnet umieścił się Ir i oparł mu głowę na kolanach.

Pan Ignacy przysunął sobie krzesło.

– Może co zjesz? Mam szynkę i trochę kawioru.

– Owszem.

– Może co wypijesz? Mam butelkę niezłego węgryzyna, ale tylko jeden cały kieliszek.

– Będę pił szklanką – odparł gość.

Pan Ignacy zaczął dreptać po pokoju, kolejno otwierając szafę, kuferek i stolik.

Wydobył wino i schował je na powrót, potem rozłożył na stole szynkę i kilka bułek. Ręce i powieki drżały mu i sporo czasu upłynęło, nim o tyle się uspokoił, że zgromadził na jeden punkt poprzednio wyliczone zapasy. Dopiero kieliszek wina przywrócił mu silnie zachwianą równowagę moralną.



Wokulski tymczasem jadł.

– No, coś nowego? – rzekł spokojniejszym tonem pan Ignacy trącając gościa w kolano.

– Domyślam się, że ci chodzi o politykę – odparł Wokulski. – Będzie pokój.

– A po coś zbroi się Austria?

– Zbroi się za sześćdziesiąt milionów guldenów?... Chce zabrać Bośnię i Hercegowinę.

Ignacemu rozszerzyły się źrenice.

– Austria chce zabrać?... – powtórzył. – Za co?...

– Za co? – uśmiechnął się Wokulski. – Za to, że Turcja nie może jej tego zabronić.

– A coś Anglia?

– Anglia także dostanie kompensatę.

– Na koszt Turcji?

– Rozumie się. Zawsze słabi ponoszą kosztą zatargów między silnymi.

– A sprawiedliwość? – zawołał Ignacy.

– Sprawiedliwym jest to, że silni mnożą się i rosną, a słabi giną. Inaczej świat stałby się domem inwalidów, co dopiero byłoby niesprawiedliwością.

Ignacy posunął się z krzesłem.

– I ty to mówisz, Stasiu?... Na serio, bez żartów?



Pan Łęcki wysiada uroczyście z powozu, triumfalnym krokiem zbliża się do drzwi sądowych, a jednocześnie z drugiej strony ulicy przybiega do niego dżentelmen mający wszelakie pozory próżniaka, który jednakże jest adwokatem. Po bardzo krótkim, a nawet niedbałym powitaniu pan Łęcki pyta dżentelmena:

– Cóż?... kiedyż?...

– Za godzinkę... może trochę dłużej... – odpowiada dżentelmen.

– Wyobraź pan sobie – mówi z dobrotliwym uśmiechem pan Łęcki – że przed tygodniem jeden mój znajomy wziął dwakroć za dom²⁸⁹, który go kosztował sto pięćdziesiąt tysięcy. A że mój kosztował mnie sto tysięcy, więc powinienem wziąć w tym stosunku ze sto dwadzieścia pięć...

– Hum!... hum!... – mruczy adwokat.

– Będziesz się pan śmiał – ciągnie pan Tomasz – z tego, co powiem (bo wy lubicie żartować z przeczuć i snów), a jednak dziś śniło mi się, że mój dom poszedł za sto dwadzieścia tysięcy... Mówię to panu przed licytacją, uważasz?... Za parę godzin przekonasz się, że nie należy śmiać się ze snów... Są rzeczy na niebie i ziemi...

– Hum!... hum!... – odpowiada adwokat i obaj panowie wchodzą w pierwsze drzwi gmachu.

„Chwała Bogu! – myślał pan Ignacy. – Jeżeli Łęcki weźmie sto dwadzieścia tysięcy za swój dom, to znaczy, że Stach nie zapłaci za niego dziewięćdziesięciu tysięcy rubli.”

Wtem ktoś lekko dotyka jego ramienia. Pan Ignacy ogląda się i widzi za sobą staro Szlangbauma.

– Czy może pan mnie szuka? – pyta sędziwy Żyd, bystro patrząc mu w oczy.

– Nie, nie... – odpowiada zmieszany pan Ignacy.

– Pan nie ma do mnie żaden interes?... – powtarza Szlangbaum mrugając czerwonymi powiekami.

– Nie, nie...

– Git! – mruczy Szlangbaum i odchodzi między swoich współwynawców.

Panu Ignacemu robi się zimno: obecność Szlangbauma w tym miejscu budzi w nim nowe podejrzenie. Aby je rozproszyc, pan Ignacy pyta stojącego przy drzwiach woznego, gdzie odbywają się licytacje. Wozny wskazuje mu schody.

Pan Ignacy biegnie na górę i wpada do jednej sali. Uderza go tłum starozakonnych, słuchających z największym skupieniem jakiejś mowy. Rzecki poznaje, że w tej chwili toczy się tu sprawa przed sądem, że przemawia prokurator i że chodzi o grube oszustwo. W sali jest duszno; mowę prokuratora tłumi nieco hałas dorożek. Sędziowie wyglądają, jakby drzemali, adwokat ziewa, oskarżony ma minę, jakby chciał oszukać sąd najwyższej instancji, starozakonni przypatrują mu się ze współczuciem, a oskarżenia słuchają z uwagą. Niektórzy przy każdym silniejszym zarzucie prokuratora krzywią się i syczą: „Aj-waj!...”

Pan Ignacy opuszcza salę; nie dla tej sprawy tu przyszedł.

²⁸⁹ wziął dwakroć za dom – tzn. dwieście tysięcy rubli.





– Albo pobawić się moim rzekomym cierpieniem jak kot poranioną myszą?... Nie, pani, ja nie potrzebuję pocieszycielek, ponieważ wcale nie cierpię, a już najmniej z winy dam...

– Proszę?... – zawołała pani Wąsowska. – Myślałby kto, że naprawdę nie otrzymałeś pan ciosu z małych rączek...

– I dobrze by myślał – odparł Wokulski. – Jeżeli zadał mi kto ciosy, to bynajmniej nie plec piękna, ale... czy ja wiem co?... może fatalność.

– Zawsze jednak za pośrednictwem kobiety...

– A nade wszystko mojej własnej naiwności. Prawie od dzieciństwa szukałem jakiejś rzeczy wielkiej i nieznannej; a ponieważ kobiety widywałem tylko przez okulary poetów, którzy im przesadnie pochlebiają, więc myślałem, że kobieta jest ową rzeczą wielką i nieznaną. Omyliłem się i w tym leży sekret mego chwilowego zachwiania, na którym zresztą udało mi się zrobić majątek.

Pani Wąsowska zatrzymała się w alei.

– No, wie pan co, że jestem zdumiona!... Nie widzieliśmy się od onegdaj, a dziś przedstawia mi się pan jako całkiem inny człowiek, coś w rodzaju starego dziada, który lekceważy kobiety...

– To nie lekceważenie, to spostrzeżenie.

– Mianowicie?... – zapytała pani Wąsowska.

– Że jest gatunek kobiet, które po to tylko żyją na świecie, ażeby drażnić i podniecać namiętności mężczyzn. Tym sposobem ogłupiają ludzi rozumnych, upadlają uczciwych i utrzymują w równowadze głupców. Mają licznych wielbicieli i dzięki temu wywierają na nas taki wpływ jak haremy na Turcję. Widzi więc pani, że damy nie mają powodu roztkliwiać się nad moimi cierpieniami ani prawa bawić się mną. Nie należę do ich referatu.

– I nawet zrywasz pan z miłością?... – zapytała ironicznie pani Wąsowska.

W Wokulskim zakipiał gniew...

– Nie, pani – odparł – tylko mam przyjaciela pesymistę, który mi wytłumaczył, że nierównie korzystniej jest kupić miłość za cztery tysiące rubli rocznie, a wierność za pięć tysięcy aniżeli za to, co nazywamy uczuciem.

– Piękna wierność!... – szepnęła pani Wąsowska.

– Przynajmniej z góry zapowiada, czego się mamy od niej spodziewać.

Pani Wąsowska przygryzła wargi i skręciła w stronę powozu.

– Powinien by pan zacząć apostołować swoje nowe poglądy.

– Ja myślę, proszę pani, że na to szkoda czasu, bo jedni nigdy ich nie rozumieją, a inni nie uwierzą bez osobistego doświadczenia.

– Dziękuję panu za prelekcję – rzekła po chwili. – Zrobiła na mnie tak silne wrażenie, że nawet nie proszę pana, ażebyś mnie odwiózł do domu... Jesteś pan dziś w wyjątkowo złym humorze, sądzę jednak, że to minie... Ale... ale... Oto list – dodała wsuwając mu w rękę kopertę – który niech pan przeczyta. Popelniam niedyskrecję, ale wiem, że mnie pan nie zdradzi, a postanowiłam sobie ostatecznie rozwikłać nieporo-



zumienie między panem i Belą. Jeżeli mi się zaimar uda, niech pan spali, jeżeli nie... niech mi pan ten list przywiezie na wieś... *Adieu!*

Siadła do powozu i zostawiła Wokulskiego na ogrodowej szosie.

„Do licha, czyżbym ją obraził?... – rzekł do siebie. – A szkoda, bo warta grzechu!...”

Szedł powoli w stronę Alei Ujazdowskiej i myślał o pani Wąsowskiej.

„Głupstwo!... przecież jej nie oświadczę, że mam na nią apetyt... A zresztą, choćbym trafił na dobrą chwilę, co bym dał jej w zamian?... Nawet nie mógłbym powiedzieć, że ją kocham.”

Dopiero w domu Wokulski otworzył list panny Izabeli.

Na widok drogiego niegdyś pisma przeleciała po nim błyskawica żalu; ale zapach papieru przypomniał mu te dawne, bardzo dawne czasy, kiedy jeszcze zachęcała go do urzędowania owacyj Rossiemu.

„To był jeden paciorek z różańca, na którym panna Izabela odprawiała nabożeństwo!...” – szepnął z uśmiechem.

Zaczął czytać.

„Moja droga Kaziu! Jestem tak zniechęcona do wszystkiego i tak jeszcze nie mogę zebrać myśli, że dziś dopiero zdobywam się na opowiedzenie ci wydarzeń, jakie u nas zaszły od twego wyjazdu.

Już wiem, ile mi zapisała ciotka Hortensja: oto sześćdziesiąt tysięcy rubli; razem więc mamy dziewięćdziesiąt tysięcy rubli, które pocziwy baron obiecuje umieścić na siedem procent, co wyniesie około sześciu tysięcy rubli rocznie. Ale trudno, trzeba nauczyć się oszczędności.

Nie umiem ci opowiedzieć, jak się nudzę, a może tylko tęsknię... Ale i to przejdzie. Ten młody inżynier ciągle u nas bywa, co parę dni. Z początku bawił mnie rozmową o mostach żelaznych, a obecnie opowiada, jak się kochał w osobie, która wyszła za innego, jak za nią rozpaczał, jak stracił nadzieję zakochania się po raz drugi i jak by pragnął uzdrowić się przez nową, lepszą miłość. Wyznał mi jeszcze, że niekiedy pisuje wiersze, w których jednak opiewa tylko wdzięki natury... Czasami płakać mi się chce z nudów, ale że bez towarzystwa umarłabym, więc udaję, że słucham, i niekiedy pozwalam mu ucałować moją rączkę...”



Doktor i Ochocki w towarzystwie Maruszewicza weszli do mieszkania Rzeckiego. W pierwszym pokoju był już Szlangbaum, radca Węgrowicz i agent Szprot.

– Gdyby pił radzika²⁰⁸ – mówił Węgrowicz – dosięgnąłby stu lat... A tak...

Szlangbaum spostrzegłszy Ochockiego schwycił go za rękę i zapytał:

– Pan nieodwołalnie chce odebrać pieniądze w tym tygodniu?...

– Tak.

– Dlaczego tak prędko?...

– Bo wyjeżdżam.

– Na długo?...

– Może na zawsze – odparł szorstko i wszedł za doktorem do pokoju, gdzie leżały zwłoki.

Za nim na palcach weszli inni.

– Straszna rzecz! – odezwał się doktor. – Ci giną, wy wyjeżdżacie... Któż tu w końcu zostanie?...

– My!... – odpowiedzieli jednogłośnie Maruszewicz i Szlangbaum.

– Ludzi nie zabraknie... – dorzucił radca Węgrowicz.

– Nie zabraknie... ale tymczasem idźcie, panowie, stąd!... – krzyknął doktor.

Cała gromada z oznakami oburzenia cofnęła się do przedpokoju. Został tylko Szuman i Ochocki.

– Przypatrz mu się pan... – rzekł doktor wskazując na zwłoki. – Ostatni to romantyk!... Jak oni się wynoszą... Jak oni się wynoszą...

Szarpał wąsy i odwrócił się do okna.

Ochocki ujął zimną już rękę Rzeckiego i pochylił się, jakby chcąc mu coś szepnąć do ucha. Nagle w bocznej kieszeni zmarłego spostrzegł wysunięty do połowy list Węgiełka i machinalnie przeczytał nakreślone wielkimi literami wyrazy: *Non omnis moriar...*

– Masz rację... – rzekł jakby do siebie.

– Ja mam rację?... – zapytał doktor. – Wiem o tym od dawna.

Ochocki milczał.



²⁰⁸ radzik – gatunek jasnego piwa.



SPIS TREŚCI

Tom I

Rozdział I. Jak wygląda firma J. Mincel i S. Wokulski przez szkło butelek?.....	7
Rozdział II. Rządy starego subiekta.....	11
Rozdział III. Pamiętnik starego subiekta.....	18
Rozdział IV. Powrót	29
Rozdział V. Demokratyzacja pana i marzenia panny z towarzystwa.....	38
Rozdział VI. W jaki sposób nowi ludzie ukazują się nad starymi horyzontami.....	49
Rozdział VII. Gołąb wychodzi na spotkanie węża	63
Rozdział VIII. Medytacje	70
Rozdział IX. Kładki, na których spotykają się ludzie różnych światów.....	88
Rozdział X. Pamiętnik starego subiekta.....	112
Rozdział XI. Stare marzenia i nowe znajomości	147
Rozdział XII. Wędrowniki za cudzymi interesami	169
Rozdział XIII. Wielkopańskie zabawy	186
Rozdział XIV. Dziewicze marzenia	205
Rozdział XV. W jaki sposób duszę ludzką szarpie namiętność, a w jaki rozsądek	217
Rozdział XVI. „Ona” – „On” – i ci inni	223
Rozdział XVII. Kielkowanie rozmaitych zasiewów i złudzeń	232
Rozdział XVIII. Zdumienia, przywidzenia i obserwacje starego subiekta	247
Rozdział XIX. Pierwsze ostrzeżenie.....	273
Rozdział XX. Pamiętnik starego subiekta	298
Rozdział XXI. Pamiętnik starego subiekta	320

Tom II

Rozdział I. Szare dni i krwawe godziny	342
Rozdział II. Widziadło	366
Rozdział III. Człowiek szczęśliwy w miłości	389
Rozdział IV. Wiejskie rozrywki	397
Rozdział V. Pod jednym dachem	417
Rozdział VI. Lasy, ruiny i czary	433
Rozdział VII. Pamiętnik starego subiekta.....	456
Rozdział VIII. Pamiętnik starego subiekta	470
Rozdział IX. Pamiętnik starego subiekta	496
Rozdział X. Damy i kobiety	515
Rozdział XI. W jaki sposób zaczynają się otwierać oczy	529
Rozdział XII. Pogodzeni małżonkowie	551
Rozdział XIII. Tempus fugit, aeternitas manet.....	561
Rozdział XIV. Pamiętnik starego subiekta.....	575
Rozdział XV. Dusza w letargu.....	585
Rozdział XVI. Pamiętnik starego subiekta	638
Rozdział XVII. ... ?	641



OBJAŚNIENIA DOTYCZĄCE WYDARZEŃ HISTORYCZNYCH WSPOMNIANYCH W UTWORZE

t. I, rozdz. III

Ignacy Rzecki był bonapartystą, więc w różnych częściach jego pamiętnika rozsiane są wzmianki o Napoleonach. Ojciec Ignacego czcił Napoleona I, on sam przelał swe nadzieje na Napoleona III. Napoleon III, Ludwik Napoleon Bonaparte, był bratankiem Napoleona I. W grudniu 1848 r. został wybrany prezydentem Francji. W grudniu 1851 r. dokonał zamachu stanu, rozwiązał Zgromadzenie Ustawodawcze i rozszerzył zakres władzy prezydenta. W rok później ogłosił się cesarzem. Dążył do odzyskania przewagi Francji w Europie. Pomagał Turcji (wraz z Anglią i Sardynią) przeciw Rosji w wojnie krymskiej (1853–1856) i Włochom wyzwalającym się spod jarzma Austrii. Wdał się w awanturę meksykańską, osadził na tronie cesarza Maksymiliana i zostawił go własnemu losowi. Prowadził też politykę kolonialną na Dalekim Wschodzie. W 1870 r. wypowiedział wojnę Prusom. Po piorunującej i dramatycznej klęsce dostał się do niewoli pod Sedanem (zmarł w niewoli w Anglii w 1873 r.).

We Francji 3 września 1870 r. proklamowana została republika. Umocniła ją konstytucja 1875 r. Politycy skrajnej prawicy dążyli jednak do restauracji monarchii, chcąc powołać na tron syna Napoleona III, zwanego Napoleonem IV. Pan Rzecki też łączył swe nadzieje z młodym Napoleonem, który jednak zginął w wojnie z Zulusami w 1879 r.

t. I, rozdz. IV – powrót Wokulskiego z wojny bułgarskiej

Konflikt rosyjsko-turecki trwał od dawna i dotyczył cieśnin tureckich oraz Bałkanów. Problemy te miała rozstrzygnąć wojna krymska w latach 1853–1856, zakończona traktatem paryskim w 1856. Do wojny doszło ponownie w 1877 r. Wojna rosyjsko-turecka 1877–1878 (zwana też bułgarską, bo toczyła się przeważnie na terytorium Bułgarii) wywołana została wzrostem nastrojów narodowowyzwoleńczych na Bałkanach i zaostreniem sprzeczności międzynarodowych na Bliskim Wschodzie. Pokonana Turcja musiała uznać niepodległość swych dotychczasowych państw lennych: Rumunii, Serbii i Czarnogóry. Powstało również Księstwo Bułgarskie. Turcja zmuszona została także do licznych ustępstw na rzecz Rosji w Azji. Anglia w tym konflikcie sprzyjała Turcji, zaostrzyła to jej stosunki z Rosją. Flota angielska przepłynęła Dardanele i zajęła stanowisko naprzeciw Konstantynopola. Otrzymała za to od Turcji Cypr. Wojna zakończyła się pokojem w San Stefano. Pod naciskiem Anglii zwołano kongres w Berlinie, na którym wymuszono na Rosji ustępstwa na Bałkanach na rzecz Austrii (Bośnia i Hercegowina).

Ia stanowisko naprzeciw Konstantynopola. Otrzymała za to od Turcji Cypr. Wojna zakończyła się pokojem w San Stefano. Pod naciskiem Anglii zwołano kongres w Berlinie, na którym wymuszono na Rosji ustępstwa na Bałkanach na rzecz Austrii (Bośnia i Hercegowina).

t. I, rozdz. X – Pamiętnik starego subiekta

Wiosna Ludów – ruchy rewolucyjne 1848–1849 w wielu krajach europejskich. Miały charakter burżuazyjno-liberalny, narodowy i republikański. Wiosna Ludów rozpoczęła się we Francji. W wyniku wystąpień powstała tam II republika, we Włoszech uchwalono konstytucję, w Austrii obalono rządy Metternicha i również ogłoszono konstytucję. W Czechach Wiosna Ludów to zamieszki w Pradze. Doszło także do rozruchów w Berlinie. Ruchy te, przeważnie stłumione, stały się zapowiedzią zmian społeczno-politycznych w Europie.

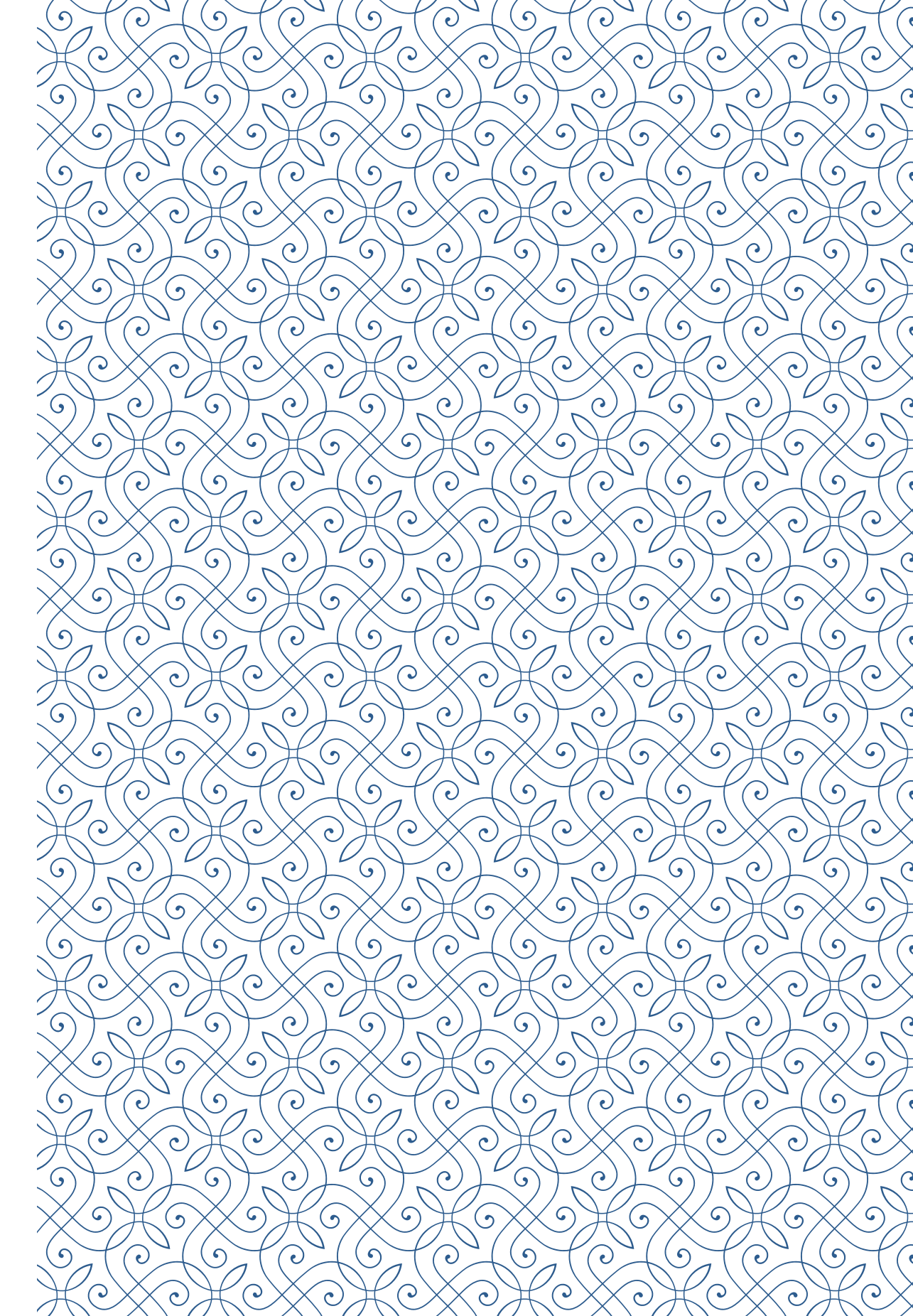
Najdramatyczniejszą formę Wiosna Ludów przybrała na Węgrzech, gdzie wybuchło powstanie o podłożu narodowym. Jednym z jego przywódców był gen. Józef Bem, a w szeregach armii węgierskiej walczyło kilka tysięcy Polaków. W świecie powieściowym należą do nich Ignacy Rzecki i August Katz. Na ziemiach polskich Wiosną Ludów poprzedziło uaktywnienie się działalności spiskowej. W Wielkopolsce wybuchło powstanie, na Śląsku doszło do wystąpień chłopskich przeciw regulacjom, na Pomorzu Gdańskim i Mazurach uaktywniły się dążenia narodowościowe w postaci walk o polską szkołę. W zaborze austriackim – w Krakowie i we Lwowie doszło do zbrojnych wystąpień. W zaborze rosyjskim władze nie dopuściły do żadnych rozruchów.

t. I, rozdz. XX – udział Wokulskiego w powstaniu styczniowym

W Królestwie Polskim, rządzonym twardą ręką przez Paskiewicza, Wiosna Ludów nie miała większego oddźwięku. Działalność spiskowa zaczęła się już jednak wkrótce aktywizować. Świadectwem narastania nastrojów narodowych były demonstracje, np. z okazji pogrzebu Zygmunta Krasieńskiego (1854), trzydziestej rocznicy wybuchu powstania listopadowego czy pogrzebu generałowej Sowińskiej itp. W 1862 r. powstał Komitet Centralny Narodowy przekształcony wkrótce w Rząd Narodowy Polski, który stanął na czele Organizacji narodowej przygotowującej powstanie. W ten sposób powstawało podziemne państwo polskie.

Powstanie wybuchło w styczniu 1863 r. Nie miało żadnych szans militarnych. Przeciwko półmilionowej armii rosyjskiej stanęło 30 tysięcy powstańców. Walki miały przeważnie charakter partyzanckich potyczek. Stoczono ich około 1200, na ogół samodzielnie, bez planów strategicznych.

Powstanie spowodowało wzrost represji, a przyciągnięcie do niego ludu nie powiodło się. Po upadku powstania na Syberię wywieziono 40 tysięcy jego uczestników, skonfiskowano 3 tysiące majątków. Przywódcy (z Romualdem Traugutttem na czele) zostali powieszani na stokach Cytadeli Warszawskiej.



Uczuł łzę pod powieką, lecz pohamował się i nie splamiła mu twarzy. „Zmarnowaliście życie moje... Zatruliście dwa pokolenia!... – szepnął.

– Oto skutki waszych sentymentalnych poglądów na miłość...”

Złożył książkę i cisnął nią w kąt pokoju, aż rozleciały się kartki. Książka odbiła się od ściany, spadła na umywalnię i ze smutnym szelestem stoczyła się na podłogę. „Dobrze ci tak! tam twoje miejsce... – myślał Wokulski. – Bo któż to miłość przedstawiał mi jako świętą tajemnicę? Kto nauczył mnie gardzić codziennymi kobietami, a szukać niepochwytneho ideału?... Miłość jest radością świata, słońcem życia, wesołą melodią w pustyni, a ty co z niej zrobiłeś?... Żalobny ołtarz, przed którym śpiewają się egzekwie nad zdeptanym sercem ludzkim!”

Skompletuj całą serię Kolorowa Klasyka:



ISBN 978-83-8186-052-9



9 788381 860529 >

Kolorowa
Klasyka

Wydawnictwo GREG
ul. Klasztorna 2B ■ 31-979 Kraków
www.greg.pl